

# Wiersze z tomu „Soma”:

## CYRK I WESOŁE MIASTECZKO OPUSZCZAJ KURORT

Cyrk i wesołe miasteczko opuszczają kurort.  
W oddali trzask rusztowa , rolowane ogniste makiety -  
skwierc cy karmawał kolorów.  
Siedz c na karimacie, opieraj c si o stert desek,  
patrz jak nad brzegiem jeziora myjesz włosy.  
Z ziemi patykiem wygrzebuje chor m ,  
puchn cy pod okiem j czmie przecieram złotym kolczykiem.

Wieczorem w ogl daniu zdj odnajdujemy dziwn  
przyjemno , towarzysz c równie czytaniu ksi ek tych,  
którzy zmarli. Za plecami cyrk przetacza wagony,  
o ciany tluk egzotyczne zwier ta. W siniej cych trawach  
próbujemy zasn , lecz chłód znad wody co chwil  
tnie nasze ciała. Pełźnie po twardej ko ci ebra,  
po ostrej skórze brzucha.

## WUJEK RYSIEK WYPROWADZA SI Z DOMU W DOMANIEWICACH

Dłu ej nie wytrzyma, maj c za towarzystwo jedynie psa i pszczoły  
w pasiece. Dzi jad z rodzicami odwiedzi go w tym domu  
po raz ostatni. Ostatni raz spojrze na stodoł , szop , sad.  
Gdy ju wszyscy siedz i rozmawiaj ,  
wymykam si na podwórko. Chodz mi dzy zagrodami,  
wa w dłoni siekier , obserwuj jak ywica  
oci ale splywa po korze jabłoni.

My l o znamionach upływu czasu, którym wiadujemy -  
czasem zostaje troch tego w puchu ple ni na marynacie,  
na niedokładnie ogryzionych ko ciach, w sitku na dzień wanny  
lub w mokrych li ciach, na które teraz patrz .  
Chłodne popołudnie. Zapach por banego drewna.  
Z zamy lenia budzi mnie zgrzyt uruchamianej w oddali kosiarki.  
Zirytowany wracam na obiecane wódk i ledzia.  
Sadowi si na tapczanie naprzeciw okna.  
Za szyb po ółky sumak, wi nia, leszczynia.  
W ustach zimne, rybnie mi so.

## ZWIERZ ZABITE

Zwierz zabite. Rodzice do pó na wiatruj mi so.  
Z piwnicy, gdzie na cianach w ciszy dojrzewa ple ,  
dobiegaj głuche uderzenia. Rozmokły nieg jak utarte  
jabłko, gładkie oko studni. Na dłoniach rdza, nad sosnami  
obojczyk ksi yca. Kotka w z bach przenosi swoje  
lepe małe, w lizguje si mi dzy deski stodoły.

Po nas te przychodzi włochate zwierz , obw chuje  
i chwytka za kark. Skrada si po paj czynach nerwów,  
gnie dzi w renicy. Przez okienko spogl dam, co robi  
ojciec - wisz ce jelita zapycha mi sem, kroji w kostk i wrzuca  
do paruj cego garnka wielkie, bordowe serce. Pod sufitem pelga  
w kaga cu arówka, w jej wietle koci j zyk oblizuje ostrze.

## MIGUS A.D. 1985

Kredens, nad nim na obrazku płód ksi yca  
ulo ony z płatków słomy. Mama zapina mi kurtk  
i z buteleczk perfum wychodz na wie .  
Jeszcze nic nie wiem o niewidzialnych wiatlach;  
polewam głowy w zamian za kawałek ciasta  
lub drobne. Robactwo wylazi z ziemi, grzeje si  
na głazach, krety rozgrzebuje ogród.

Krople krwi na schodach prowadz do ganku s siada.  
Przełykam okrucy sernika, gdy on koszul banda uje stop .  
Potem id c wzdłu siatki, wraca na miejsce zdarzenia.  
Staje w drzwiach chlewu, patrzy na przebitego widłami  
szczura, na kopce ziemi, któr pudrujemy grobowe deski,  
na stert kamieni, które towarzysz nam od zawsze.

## MIER PI KNYCH SAREN

Kundle zagryzły kur , Widz c mnie uciekaj , płosz wróble,  
które dziobały gwiazdy wrzucone w kalu . Słowa Elki:  
Broni si w czerwcu i chyba si wi cej nie uwidzimy,  
tam układam sobie powolutku ycie.  
Dlaczego si na to godzimy? Nie ma innego wyj cia?  
Po jakim czasie wszystko goi si i odpada jak strup,  
wspomnienia przybieraj posta metafor. Mo na tylko powtarza  
w my lach Nie! Piel gnowa w sobie cich odwag .

Patrz na ojca. My l , e jest szcz liwy, kiedy bawi si  
ze swoim wnukiem. Rano w ogrodzie przepołożył szpadlem  
kreta. Udaj c, e si ga po kamie , przegania psy.  
W jego gar ci kulki rutu wyskrobane z dziczyzny,  
ostra grudka z nerek, któr niedawno urodził.

\* \* \*

My dwoje wtopieni w korowód  
wij cy si pod mur cmentarza.  
Wokół poszczerbiony horyzont  
sierpnia, skwierc ca ziemia  
rodzi płody. Ksi dz ma wad wymowy,  
trudno powstrzyma miech. Gdy odchodzi,  
matka rzuca si na trumn tak,  
e musimy odwróci oczy.

## WSZYSTKO, ZA CO POWINNI MY BY WDZI CZNI

mier zapisuje we mnie całe zdania. Ciemna  
jak skóra ludzi spod elektrowni, oczodół nocy.  
Na wyprofilowanym siedzeniu, mijaj c kolejne  
stacje, przygl dam si dogasaj cej mi dzy szybami  
pszczoł. Poci g gra na piszczelach szyn, trze o druty,  
roznieca w mroku iskry. Wiadomo od Elki: Czy by my  
yli po to, by ci gle kogo egna ?  
Rozstawanie si jak umieranie, dziennik nieustannej  
podró y. Potem okazuje si , e to jest to, za co powinni my  
by wdzi czni; wtopieni w ywic , przykryci powiek .

Wsluchany w szum staj przed oknem. Zamykaj c oczy,  
próbuj odtworzy w pamci ci ukochan twarz, któr  
przez nieuwag zapomniałem. Wyci gni te na zewn trz dłonie  
przeczesuj powietrze. Czuj , jakbym je zanurzał w wod ,  
w kosz chłodnego ziarna.

## NOIR

Lato wycofuje si opornie. Wiatr ciełe gniazda, ryby lini boczn  
zakrzywiaj ci gno rzeki. S siad skoszon traw rozruca  
mi dzy drzewami, li mi karmi ognisko. Wewn trz tyle miejsc;  
strach przed telefonem w rodku nocy, widok pełnej leków  
kosmetyczki ojca, przeczytana w gazecie wiadomo , jak kobieta  
wysłała do swego m a przed skokiem z jedenastego pi tra:  
Zawiadom policj , eby mi długo nie le ały na bruku.  
Nie martw si , Klaudusia mocno pi.

Wczoraj te zostałem ponaglony – moje ciało przefruno  
nad kierownic roweru, głowa upadła w traw , kilka centymetrów  
od s katego kamienia. Tak o sobie przypomina czer – natr tym  
zapachem szpitala, chłodem przylegaj cej do klatki piersiowej szyby  
rentgena, przynosi sny – niła si przecie płon ca szkrzynia lasu,  
wypadaj ce z ust z by, rozło one na popiele pstr gi.  
Ich zw glone, rozprute podbrzusza.

## WINIOBICIE

Wielki sen si ko czy  
S. Elsner

Zapisa to rano. Jak najszybciej, eby nie  
zapomnie . Nazwa i ju nie my le , napcha si  
j zykiem. We nie byli tu w kitlach, na kartkach  
odbijali umoczone w farbach moje stopy.  
Potem awaria, stara kobieta  
wymachiwała dzwoniem i biła w twarz.

Zapisa to rano, gdy za oknem rodzina  
morduje przed zim ostatnie zwierz ta,  
wyci ga je za uszy z chlewa. Potem cisza.  
Na podwórku kury dziobi ochlap,  
rozbawione dziecko pompuje wi ski p chertz.

## SREBRNA DUSZA

Poranne sło ce wciska swe p dy mi dzy gał zie.  
W las wje d aj ci gniki, furmanki, na których robotnicy  
pal , ostrz ła cuchy pilarek. Próbuj po egna ci  
w sobie, znie jako rosn cy wewn trz kryształ,  
kolysz c si pod ci arem lód .  
Próbuj po egna , usprawiedliwi si przed sob ,  
cho przecie nigdzie nie byłem; to obraz samoczynnie  
stawał si wizj – zachłannie polykałem srebrn dusz wiatła,  
stawałem kroki na rozpi tej skórze b bna.

Wychodz przed dom. Patrz na blat podwórka wygryziony  
przez sól, kciukiem gład zeskraban z karpia tusk .  
Zamykam oczy. Z daleka dobiegaj piski przetaczanych  
wagonów, trzaska rozmarzaj cy las.  
Z jego serca wołaj silniki pił.

## MY

Do wiatła przylatuj zło liwe o tej porze, tuste my.  
Kurz kr y w powietrzu, mimowolnie nim oddycham.  
Bior w dłonie ró ne przedmioty, by na chwil  
oddali obowi zek napisania do ciebie. Obok sterta  
gazet, klucze, obgryziony paznokcie wdeptany w dywan.

Przykładam dło do wiszcz cej szpary w drzwiach.  
Czuj jak wieje. Jeszcze nale ymy do tego wiatła.  
Zw aj si nam renice, gdy jezioro powtarza blask sło ca,  
gdy w oczy uderza jasny kwadrat otwartego okna.

# Wiersze z tomu „Biały tydzień”:

\* \* \*

Chciałem zobaczyć kulistą duszę wiatu.  
Przekrój przez słoje jej miśnię, nasze ciała  
zanurzone w porannym świetle. Niegu było tyle,  
nie potrafili mi mówić o niczym innym, dni krótkie  
i ciemne; ju przy obiedzie zapalali mi lampy.

Zło wypędzała z domu. Bili mi się w ród drzew.  
Pragnęłam zobaczyć twój płacz, to, co nie ma  
między nami różnicy. Obcy wiersz powiedział,  
czego nie chcieli mi wiedzieć, odsłonił tęczną szczyt.

Chciałem zobaczyć duszę wiatu. Twardo, za linion  
jak kamień w pysku psa. Z krwi na wardze wracałem  
leń drogą, oderwałem od pnia hubę, zламаłem gałąź.  
Na wzgórzu rozłożyłem ramiona. W moją stronę  
biegło niebo. Miało kolor rozkrajanej w troby.

## BIAŁY TYDZIEŃ

Miała się rozpocząć, potem trwałoby ogłupienie.  
Robotnik zamiatł dziury w asfalcie,  
dentysta cię kłód liny watał wrzucił do miski.  
Poruszyłem się, stoję pod nasłonecznionym murem,  
obserwowałem jak chłopak kradnie chleb.  
Nad ranem moja babka malowała się, by nie widzieć  
jak potyka ją lustro. Klęczała przed radiem, jej twarz falowała.  
Wycierając ręce o spodnie rozumiałem ludzi,  
którzy mnie pobili. Kto zadzwonił. Zanim dobiegłem,  
rozłączył się. Promień rozdzielało szkło stoika,  
rodkiem rzeki płynęły przekrzykujące się głowy.

## PŁA LITERATURY (KOLDA)

Chciałbym to już mieć za sobą.  
Chciałbym, żeby to było już zapisane.  
Wojnacy, który obiecał pomoc, upił się,  
w okna patrzył w ty, trzymając dłoń  
na mokrym grzbiecie klaczy.  
Przez całą noc doglądał damy piwego;  
wyglądaliśmy przez cieradło,  
strzeżujemy termometr.  
Nad ranem otaczamy łódkę.  
Obcałowujemy nieobecny twarz.

## OKO

Chwila, gdy zobaczyłem, co moi nauczyciele  
słuchają jak my – artur, czekaj, kupuj bilety,  
wykłócząc się o zważone owoce.

Chwila, gdy zobaczyłem, co wiat obchodził się bez nas –  
walczył ze sobą wrony zostawiły koło sadzonek klębi pierza,  
dziewanna po zimie przewdrowała na drugą stronę plotu.

Chwila, gdy zauważyłem siebie. Obróciłem w stronę słoika  
dno butelki, brudny okular. Przez powieki  
widziałem jak zestrzelone ptaki wpadały w wodę  
i chłopak mdlał w chorze.

## RODZICE CHRZESTNI

Przystawałem, jadłem na rowerze, by przez szpary  
między sztachetami spojrzeć na ich dom.  
Parował srebrny dach, z ciepłego ciasta sterczała  
sosnowa rękawica, na parapetach puchnęły kwiaty,  
przesadzane do coraz większych doniczek.  
Długimi suchymi dniami, jednoramiennymi hułtawami.  
Córka wyjechała dawno temu, syn studentem pono  
nawrócił się, gdy rozkroił człowieka.  
Znałem ich mało, teraz jestem bliżej, gdy się nie  
on gołymi dłońmi szarpie dla wiewiórek pokrzywy,  
ona w skrzyni lepianymi wypatruje w trawie w a.

## SYMETRIA

Mróz unieruchomił miasto. Zastygły gałąź zię,  
w powietrzu zawisły dymki – białe oddechy.  
Minęli my podwórce, spojrzeliśmy w pustą oczko  
domu naprzeciw. Ręk pokazałem ci miejsce

w ród drzew, gdzie białe, pókniej w ciepło  
kroili mi przyniesione z balkonu, zmarznięte miśnię.  
Dogasał dzień. Nad dachami dygotało bielmo nieba,  
za cian zakaszłała płuczka, siedział krzykiem

ostrzył psa. Na palcach liczyli mi naszych wrogów;  
poukrywani budzili się, by łaknąć. Przed lustrem  
cierpliwie wyjmowałem wtopiony w mydło włos.  
Zamknęłam usta i powieki. W ródku wyło i wyło.

## PIOSENKA SARMACKA

Praga rzeki, szczyrce twarze, głowa pełna krwi.  
Nie wiem, gdzie odeszli tamci umarli, nad jak schylają się  
teraz kołyska. Jestem przezroczyście, rozstawiony po kłach.

Sklejona powieka, czujne ucho, głowy pełne krwi.  
A pod cian obraży bezimiennych: małpa kuli się przed bogiem,  
w pkniej czaszce, z oczodołu do oczodołu przez lizguje się mija.

## PODRÓŻNICY

Dwa walczyły ze sobą w e,  
spłecione jak w miłosnym uścisku.  
Dzieci cigają się w kłamstwach, by dostać owoc.  
Kusząca tajemnica zdrady, wiatła latarek  
przezeszujcie drzewa. Dziewczyna, która widzi,  
jej uczucie było tylko zazdrość. Ziarno rzucone kurom,  
rozkołysany dzwon umarłych, silnik co ucichł w polu.  
Granica między odgłosem a nutą. Ból, jego napięty łuk  
w ciele ojca, który obuchem siekiery uderza się w dłoń.  
Panny kręcone wokół krzesła, by złapać welon,  
księżyc w lisiej czapce, łódka z ośrodkami chleba.  
Wzniesiony w górach kielich. Serce wina.  
Dracunia sierści schwytanego wilka.  
Walczyły ze sobą w e, spłecione  
jak w miłosnym uścisku.

## TERAZ JUŻ NIE (KAMYKI)

Ile zło ci trzeba wytrzymać,  
by postawić na swoim?  
Potem i tak zostaj wbrew sobie  
na małej wysepce gniewu.  
W miejscu, gdzie my lałem,  
ty się nie znajdź. Wiedząc,  
co cię glewem mnie siedzi.  
Zabarykadowany, czujny.

Do sztachet podchodzi stara kobieta.  
Nie mówi już nic. Całe życie  
czy cię obrzucisz pole pod uprawy.  
Teraz patrzy na swój dorobek –  
leżące na miedzy białe stert kamieni.

## POCZTÓWKA Z EUROPY

Oboje powtarzali: nam się to nie zdarzy.  
Trzymając się za ręce patrzyli jak cieką z farbami  
brudną na granatowo rzekę.  
Ich córka wyszła tydzień temu, koło łódki wci  
leżę jej spodnie ze łzami wartej trawy.

Ojciec płuł obryzionymi paznokciami,  
potem wyszedł zbijać sople nad oknem sypialni.  
Ona była spokojna, starannie dobierała słowa,  
bezdolnie rozłożyła talerzyki na sernik.  
Rozplakała się dopiero, gdy włóczono kamerę.

# Wiersze z tomu „Mimikra”:

## SATURNALIA

Kochaliby my si bardziej, gdyby my  
mieszkałi dalej od siebie. Mizerykordia,  
ostra rohatyna tn płóciennie szmaty.  
Wieczorami cicho zgrzytaj oporne  
ziarna w mo dzierzcu.

Kochaliby my si bardziej, gdyby my  
byli dalej od siebie. Nasze oczy,  
oł dki małe jak porzeczka.  
Ule ociekaj ce od pszczoł, głowy  
zło one na g sim puchu.

wiat nas popycha. Odje d aj miasta.  
Gówniarze chichocz nad  
atlasem anatomicznym. wiat nas pcha.  
Sens jest ukryty. List jest pisany.

## DZIENNIK ROZBITKA

Boisko. Wkopane w ziemi opony.  
I miejsce, gdzie codziennie mijam  
tych samych twardych m czyn. Czekaj cych,  
posłusznych. Wrony tłuk dziobami o beton  
i w tym jest ból.

Znajd siebie. Gdy zło si rozrzeda.  
Gdy leniwie otwieraj si paszcze krokodyli.  
Byłem tu. Nie wiedziałem, e tak szybko zostan sam.  
nito mi si , e znalazłem lamp i plan piwnic.  
Byłem jednym z tych, którzy musieli patrze .

## W RÓD YWYCH

Ziemia oddaje ciepło, kobieta wrzuca do wiadra  
wypełze na cie k limaki, zmienia wod kwiatom w kapliczce.  
Jej syn naci ga proc kulk rudy znalazion przy torach.

Kciuk mam przeci ty kartk , powoli spisu  
ten krótki wiat. Na razie dzieje si to tu,  
w ród ywych.

## NAGANIACZ

Kuli si lato. Wre jego m tna pie .  
Stawia gładkie, niepewne kroki,  
roztawia kretowiska.

Id przez si gaj ce do kolan trawy.  
Ze srebrnym ła cuszkiem na szyi  
i klosem w gardle. I wla nie tu,

za zagonem lucerny, spotykam znajomego chłopca.  
Niedawno był naganiaczem zwierz t.  
Teraz mija mnie dumny, wyniosły.

To wla nie jemu pozwolono dzi po raz pierwszy  
na zmi tej w rulon gazecie przenosi ogie  
pod zgrabione kupy ł cin.

## HISTORIE

Ich stopy zło one na grubym dywanie,  
dłonie w jedwabiach.  
Le z twarzami zwróconymi ku oknu,  
za którym łagodnie wzrasta stok  
poro ni ty jałowcami.

Igła sło ca wskazuje ich.  
wiatło pryska jak tłuszcz  
z przebijanej widelcem kielbasy.  
Sko czyły si polowania z dymi cymi lufami  
w ród brzołek i trzcin. Bogactwa  
rozmna aj ce si jak muchy. Głowy cukru.

Le . Trzeszczy krew.  
ciskaj złapanego w gar owada,  
lecz gdy otwieraj dło , nie ma go.  
Boj si wstydu. e kiedy przyjd ci, których  
Zranili, i b d musieli patrzy im w oczy.

## NELLY SACHS

Tyle słów, rozmów. Monotonnych  
ongłowa liczbami. Natr tno snów.  
Czy dopiero Bóg nazwie wszystko, otoczy?  
Palcem przejedzie sk d-dok d prowadzi krew?  
Przemówi do tego, co podrzuca gniew jak pileczk ?

Wi c tak wygl da wiat o wczesnej porze.  
Tak wygl da wiat, który mu wyznaczono:  
słoma wdęptana w piasek, zimna woda w wiadrze  
dla leniwej, wielkookiej krowy. Ziemia p ka jak piecz .  
Ból jest cie k w labiryncie.

## DALSZE OKOLICE

W tylu miejscach byłem, ju nie pami tam,  
które to moje lady. W ka dej chwili mo na  
zacz lub przesta . Przypomnie sobie  
to ci cie, oderwanie, które robi ci tym, kim jeste .  
W tylu miejscach byłem. U miechałem si przed obiektywem,  
klaskałem, patrz c na wystaj ce z weselnego tortu sztuczne ognie.  
Na kartce narysowane miałem, jak doj  
do grobu pradziadków. Tu bez, tam wierk.

Plowieje pos g dnia. Ro nie powie bez bohatera.  
Krajobraz z pustym korytem rzeki, któr wypła kopalnia.  
A jak wzrasta dzie . Jak paruje zupa. Jak taje tłuszcz, mi kki tuk.  
Jak z batka roweru szarpie nogawk , podmuch zrywa krzyk.  
Jak kule wrzucone do miski zataczaj kr gi,  
chłodna woda jeziora powstrzymuje oddech.

## U WI SIEBIE

U wi siebie, masz w sobie tyle pami tek,  
o których si tak szybko zapomina. Spójrz,  
zrobili my ju wiele, by zbudowa dom.  
Wydali my du o pieni dzy, by wyrósł przed nami  
jak ko ciół, ro lina wbijaj ca korze  
w wilgotn ziemi .

U wi siebie. Cie powtarza ka dy ruch.  
Te byłem pielgrzymem i miałem najgorzej –  
niosłem twardy wrzynał cy si w łopatki gło nik.  
Mogłem powtarza tylko w kółko u wi siebie,  
masz w sobie tyle pami tek,  
o których si tak szybko zapomina.

## WN TRZA

Ci cy i słodcy schodzimy z boiska.  
Tam, gdzie ko czy si szpaler karagany.  
Zachły ni ci płytkim dniem, wieczorn duchot  
trzymamy powietrze w ustach jak kryształ,

opadamy. I w ko cu trawy ostre jak ko ci kurcz t  
przebijaj nasze ciała. Przektuwaj yły,  
t tnice liskie.

## PRZYSTANIE

O tej porze zostaj z nami s kate,  
tłuste ptaki. Hu taj je gał zie, renice horyzontu.  
Na razie jestem na tym pi trze  
siebie. Wpatruj si w wi ksze od moich ust  
p kate owoce. Czy kogo zraniłem?  
Kogo si zaparłem? Nie. Nazywałem to odej ciem.  
Cisz , gdy chodzi si na palcach, by nikogo nie zbudzi .  
Nie wiedz c, e dom jest pusty.

## ELIE WIESEL

Sól kruszy wargi, puchnie obłe sło ce.  
Ro liny s zachłanne; gdyby musiały,  
przebiłyby twoje ciało, by zaczerpn wiatła.  
Na razie maj go pod dostatkim, pokornie  
pochylaj głowy, schodz c wieczorami w noc.

Wtedy słyszysz, jak trzaska miech,  
kwiat wybucha w palcach. I czujesz –  
ból napina si , rozci ga jak guma. Niebo te .

## WIADEK

Najpierw lepkie lady w pierwszym niegu.  
ywopłot, zbyt g sty, by zobaczy , co za nim.  
Horyzont. Cyrkiel zataczaj cy coraz mniejsze kr gi.  
Potem upokarzaj ce czekanie (ten z boku stworzył  
własn historyjk , inaczej wydeptał rowki). I wiat,  
co si tak szczerlnie przykleja. Czym mieli my by dla siebie?  
Bram na pilota, lodowat por cz , furtk przepchni t razem z zasp ?  
Mo e kropł krwi, któr d wiga komar.  
Ustami, które przy po egnaniach, powitaniach  
całuj nad policzkami powietrze.

# Wiersze z tomu „Wolny ogień”:

wiat

Stuk, stuk, buduj wiat.  
Widziany z nadkola traktora, baku motoru.  
Nad krzakami borowiny, przy zmurszałej płycie,  
zburzonym domu, wzdłuż szyn.

wiat jest kwart Bo ego Ciała,  
kruchym krokiem matki na schodach.  
Bogiem przeciskaj cym si przez wi zadła głosowe.  
Nagryzmonlon chatk , z obłokiem, oknem,  
przepa ci bł kitu.

Puk, puk, przyjd tu i jedz.  
Li słony kr gosłup pstr ga, pij z gar ci podstawionej  
pod p kni t skał . Z rogu zwierzcia,  
które niedawno ryło w ziemi g sty, ci ki rów.

Bezpył

Wrzesie potrz sa resztkami lata,  
dłonie mam krótkie i chciwe.  
ni mi si l ni ce  
w sło cu karcze.

Wczoraj wdrapałam si tam.  
Przy krzakach łopianów  
widziałam spadaj ce gwiazdy  
i truj ce ziola.

Twoja krew była  
koloru jodyny, najdro szy,  
nieruchoma jak bezzoki pomnik,  
twarda jak hełm.

Nie mogłam dłu ej mówić .  
Głosem suchym, ostrz cym gał ,  
gniew. Podeszłam w miejsce,  
gdzie krzy owały si nasze stopy.

W dłoni znalazłam list od ciebie,  
malutki jak karteczka do spowiedzi.  
Nie zatrzyma si słowo,  
nie zatrzyma si głód.

Wizyta

„ eby skoczy , trzeba si rozcią gn .  
eby prze y , trzeba si skuli ”.  
Oraz: „Tabletki wrzuciłem do muszli”.  
W ko cu wychodz . Obok przeszklonej  
stołówki robotnicy po sko czonej pracy  
opłukuj betoniark i kielnie. Nad sanatorium  
przeja nia si . Psy obw chuj sobie genitalia.  
„Znów zaczyna si to cowieczorne człapanie do łazienki”.  
„Gdyby mógł mnie wtedy zobaczyć ”.

Kraków

Widzisz. Zwiedzaj cy nigdy si nie sko cz .  
Id na ciebie, wiesz la cuszki na szyjach.  
B d ustawia si w kolejki, by zobaczyć prochy.

Widzisz. wiatło z cieniem na przemian.  
Wieczór to poszatkowana głowic  
magnetofonowa ta ma. Na razie nauczyła si  
naszego j zyka. Gdy nauczysz si my le jak my,

przyjmujemy ci .

Stela

Gruda zmarzni tych trocin, które rozsypie sło ce,  
butwiel na ł kach, w niskich krzakach, jałowcach.  
Murarz wysokiego domu robi sobie wolne;  
zabiera ze sob nuty, tr bk i wychodzi.

Bo e, przymykaj oko. Baw si i ikaj.  
Zawsze chciałem wyjecha – twój ponury starzec  
znów krzyczy przez siatk . Zamykaj oczy i patrz: le ymy  
zmia d eni pod snem, roztrząskani o słodk , lepk ziemi .

Luna

Z jakiej cz ci do siebie mówi ?  
„Poeta jest stary, samotny,  
w jego piecu wygasło.” Z której?  
Z urwiska nad wybranym piaskiem,  
znad zlewu, gdy nad głow wista  
kruchy płomyk w piecyku? Znad lady,  
gdzie kobieta ostro nie przenosi  
smakotyłk w cukiernicznych szczypcach?

Poeta jest stary; w jego piecu zmniejsza si  
konar sosny, ucieka obłoczek ognia. Zwiija  
w dłoniach ostry sznurek do wi zania snopków.  
Nad jego domem rozp dżone chmury. Dzi ki  
łunie znad miasta staj si prawie czerwone.

Widzenia

Dni, gdy powietrze staje si kruche,  
a słowa osuwaj si niczym  
piach nad urwiskiem.

Dni odpływu, gdy morze obna a dno –  
wir i nasze poskr cane włosy,  
a ywi daj spokój umarłym.

Dni, gdy błyszczał zmierzch. W nocy na chwil  
przestałem oddycha , szedłem przez natr tny, g sty nieg.  
Za mn jak szklanki stukwały oblodzone gał zie.

# Wiersze z tomu „Spoza”:

Flauta

Bóg wci pyta  
Dlaczego mam by sprawiedliwy  
Dlaczego mam by logiczny  
I wtóruje mu drzewo i lis  
Co to znaczy dobry  
Co to znaczy uczciwy.

Na wodach flauta.  
W górze chmura z białym kowadłem.  
Pielgrzymki ze skrzecz cymi gło nikami  
zmierzaj na północ.

\* \* \*

Ju nie przy jeziorze, lecz dalej,  
w sło cu, na pastwiskach  
mijamy cztery l ni ce konie.  
Pi kne, wyniosłe, dumne.  
Oboj tne wobec nas.

This mortal coil

Dzi po południu próbowałem zasn . Lecz odkurzacz,  
magnetofon, bawi ce si za oknem dzieci, nie pozwalały na to.  
Przypominam sobie chwile, gdy spałem w rodku lasu,  
wod gotowałem na ognisku, a niadania robiłem  
na głazach narzutowych. Spokojne chwile bez grzebieńia,  
proszku do prania, sztucznego wiatła i gazet.  
Spokojne chwile bez listów.

Dworzec w Warszawie przeraził mnie. Zasypany reklamami  
i papierem. Oblepiony kolorami. Poci g „Wigry” o północy.  
Z ka d chwil oddalałem si od niej.  
Wynieciony kwadrat po namiocie nad jeziorem Kopane  
powracał do swojego pierwotnego wygl du. Stapiał si z otoczeniem.  
Moje płuca oczyszczwały si z jej zapachu. Budowano domy,  
produkowano zabawki i tyto . Montowano lampy i wiec ce szyldy.  
Zrywał si wiatr. mier rozpoczynała działanie  
od cichego, niegro nego kaszlu.

Jad c samochodem do szpitala powiatowego

w Chrzanowie gdzie le y moja ona,  
nagle musiałem si zatrzyma i, mimo e padał deszcz,  
nast powały po sobie twarde ciany wody,  
wyj na zewn trz, ochłon , poniewa dotarła do mnie,  
dopadała mnie my l przepleciona przez słowa w zdaniu:  
To wszystko dzieje si naprawdę .

Powrót niegów puszystych

Stary gruby pies  
naniósł tu mnóstwo sier ci.  
Narzuta a buchała.

Sko czył si pomysł  
na wiersz.  
Dlatego tak yłem.